

lizował on nie tylko systematykę publikacji periodycznych, lecz również stronę strukturalno-informatywną form gatunkowych właściwych dla czasopiśmiennictwa.

Praca J. Trzynadlowskiego sytuuje edytorstwo jako dziedzinę wiedzy i umiejętności zawierającą w sobie kilka ważnych składników naukowych: literaturoznawstwo, językoznawstwo, naukoznawstwo, socjologię oraz teorię kultury. To również zapisać wypadnie na jej dobro.

Omawiana praca ma zdecydowany charakter teoretyczny; z całkowitym uzasadnieniem można by ją również nazwać „metodologią edytorstwa”

Recenzent ma prawo zgłosić swe uwagi. Skoro *Edytorstwo* ma być monografią generalną i ogólną, więcej uwagi należałoby poświęcić edytorstwu niehumanistycznemu i książce niehumanistycznej. Wprawdzie autor od czasu do czasu mówi o tych sprawach, ale czyni to niejako dygresyjnie i marginalnie. Rozważania teoretyczne zostały by wyraźnie wzbogacone, gdyby autor do swych wywodów włączył choć kilka analiz szczegółowych.

Lektura książki Trzynadlowskiego skłania do wniosku, że *Edytorstwo* jest pracą cenną dla naszej wiedzy humanistycznej.

Katarzyna Wieser, Wrocław

Marcel Jousse, L'ANTHROPOLOGIE DU GESTE, vol. I, Gallimard, Paris 1974, ss. 416; vol. II: LA MANUCATION DE LA PAROLE, Gallimard, Paris 1975, ss. 296, coll. „Voies ouvertes”.

Obie książki Jousse'a (które mają być dopełnione w przyszłości trzecią przygotowywaną na podstawie stenogramów wykładów autora: *Le Parlant*, *La Parole et Le Souffle*) nie prezentują, jak zdawałoby się wskazywać ich tytuły, przyczynku do nauki już jako istniejącej, np. antropologii kultury, ale ustanawiają zupełnie nowy punkt wi-

dzenia, przedstawiają propozycję nowej nauki, która chce poruszyć posady wszystkich nauk humanistycznych.

Autor, zmarły przed kilkoma laty, był przez blisko trzydzieści lat, aż do 1957 r., wykładowcą na Sorbonie, w Ecole Pratique des Hautes Etudes i w Ecole d'Anthropologie oraz twórcą Laboratorium Rytmo-Pedagogiki. Uczeń m. in. Pierre'a Janeta, George'a Dumas'a, Henri Delacroix, Antoine'a Meilleta i Marcela Maussa, przedstawił ostrożnie zarys swojej koncepcji już w latach dwudziestych, pod etykietką psycholingwistyki. Obdarzony rozległymi wiadomościami z dziedzin tak różnych, jak etnologia, psychologia, psychiatria, lingwistyka, pedagogika i in., swą pierwszą pracą, owocem dwudziestu lat badań (*Le Style oral rythmique et mnémotechnique chez les Verbo-moteurs*, [w:] *Archives de Philosophie*, t. II, z. 4, Beauchesne, Paris 1924), zarysował już właściwie całą treść przyszłej nauki. Zdobył spory rozgłos i wzbudził liczne kontrowersje, które się tylko powiększały wraz z każdą następną publikacją.

Pisał mało, nie bez przyczyny został badaczem przede wszystkim kultury „oralnej”. Dopiero w ostatnich latach na podstawie stenogramów swoich wykładów opracowywał wydanie książki, kiedy choroba i śmierć przerwała dzieło. Powstała Fundacja oraz Komitet Studiów jego imienia, który zajął się ostatecznym przygotowaniem obecnego wydania. W rezultacie mogą w tej edycji razić niektóre zwroty i powtórzenia, typowe dla języka mówionego, oraz pewna heterogeniczność materiału, pochodzącego czasami z różnych źródeł (wykład, który nie został doprowadzony do końca, kompletowano fragmentami innych publikacji), niemniej lekcja podstawowej myśli jest jasna.

Czas teraz dać ogólny chociaż obraz oryginalnej myśli Jousse'a.

Otóż wychodzi on z gnoseologicznego przekonania? — spostrzeżenia? — hipotezy? (on sam traktuje to jako pewnik) — że cały kontakt człowieka-Anthropu z kosmosem odbywa się poprzez interioryzowanie i następnie odtwarza-

nie = uświadamianie sobie przez człowieka interakcji kosmicznych, których wiecznie powtarzającą się jednostką elementarną jest podstawowy układ trójkowy: *Agent* – *agissant* – *Agi* (Działający – działające – działanie). Człowiek obserwuje (odbiera) najrozmaitsze akcje z zewnątrz i usiłuje je odtworzyć-odegrać, a następnie przez nie zrozumieć = utożsamiać się ze światem.

Takie naświetlenie sprawy możliwe jest tylko przy postawie „globalistycznej”, kiedy człowieka rozpatruje się nie wyłącznie jako myśl, jako instynkty, jako to czy tamto, ale w całości.

To ujęcie wyjaśnia i nadaje niezwykle znaczenie mechanizmowi zwykłej zabawy dziecięcej, bowiem stanowi ona podstawowy mechanizm poznania. Odtwarzając schematy akcji dziecko uświadamia sobie świat i siebie. Jest to rodzaj wiedzy żywej, noszonej w mięśniach i świadomości ruchowej, globalnej i integrującej pełnego człowieka ze światem, bo akcje człowieka utożsamiają się z akcjami kosmosu – wszystko w przeciwieństwie do wiedzy martwej, abstrakcyjnej, dezintegrującej, właściwej naszej cywilizacji.

Wyjaśnienie teraz paru podstawowych terminów, których Jousse używał do badania tych zjawisk, wprowadzi lepiej w jądro problemu. Twórca antropologii gestu wytworzył bowiem cały szereg neologizmów dla podkreślenia specyficzności odkrytych przez siebie praw.

Najpierw trzeba wyjaśnić czasownik „*intussusceptionner*”, utworzony od *suscipere* ‘zebrać, ścieąć’ i *intus* – ‘ruch do wewnątrz siebie’, który można by tłumaczyć jako inkubację interakcji zewnętrznego świata lub ich przyswajanie sobie; słowo to określa proces rzeczywistego poznawania – wchłaniania kosmosu do wewnątrz (Jousse przypomina też, że w pierwszym swoim znaczeniu czasownik „poznać” w Biblii oznaczał zbliżenie małżeńskie).

Innym słowem-kłuczem, a raczej całą ich rodziną, jest: „mimować” (*mimer*), „remimować”, „mimem” (podstawowa jednostka odtwarzania) itd. Mówiąc o mechanizmie powtarzania akcji przyswa-

janej Jousse często używa też terminów „analogizm”, „analogem” (podstawowa jednostka), etc.

Przy szkicowaniu mechaniki procesu poznania istotne jest, w którym miejscu przebiega granica między nieświadomością a świadomością. Otóż sama inkubacja gestualna jakichś interakcji rzeczywistości to poznanie spontaniczne, bezpośrednie, rozszerzające głębię osobowości – ale jeszcze nieświadome. Dopiero po remimacji, odegraniu przyswojonej akcji, podmiot staje się jej panem, bo ją niejako wchłonił i może powtórzyć wedle swojej woli.

Ważne jest również wprowadzenie pojęć mikro- i makrogestów. Otóż gesty nauczone funkcjonują w nas – na poziomie świadomym lub nie – często w postaci mikro, tzn. nie ujawnianej w sposób wyraźny na zewnątrz, a jednak by się tak wyrazić, w pełnej swej potędze – jako myśli i przede wszystkim sny. Makrogesty to oczywiście gesty zrealizowane zewnętrznie, dostępne obserwacji.

W tym systemie bezpośredniego, globalnego poznawania gestualnego i komunikacji gestualnej obecny język, mówiony czy pisany jest tylko rodzajem odmiany i transformacji środków globalnych. W języku mówionym gesty gardła zastępują gesty ciała, a język pisany powstał jako zapis plastyczny gestów.

Język mówiony to w ogóle u swoich początków dźwiękowa imitacja interakcji fonicznych (olbrzymia rola onomatopei w językach nierozwiniętych); dzięki swojej praktyczności zastąpił komunikację globalną, ale można w nim odnaleźć zrealizowane te same prawa, mechanizmy i zasady co w ekspresji globalnej, np. przez taniec w kulturach spontanicznych.

Należy jednak wystrzegać się utożsamienia pojęć języka – czy stylu – „mówionego” (*parlé*) i „oralnego” (*orale*). Styl mówiony jest indywidualny – to styl konwersacji, indywidualnych wystąpień, dialogu. Styl oralny jest tradycyjniejszy i podporządkowany określonym prawom (paralelizm, „formulizm”, asonanse lub rymy, rytmo-me-

lodia), ponieważ dostosowuje się do tego, by wypowiedź mogła być zapamiętana po jednorazowym usłyszeniu. Występowanie elementów stylu oralnego świadczy o zdrowiu kultury, która nie poddała się podstawowej chorobie, jaką jest „algebroza” (termin ten zresztą nie atakuje algebry, gdzie znaki mają charakter wyrażnie umowny). Algebroza to schorzenie cywilizacyjne polegające na usztywnieniu, uabstrakcyjnieniu znaków, oderwaniu się od pierwszego, konkretnego sensu.

Język jest więc żywy o tyle, o ile nie oderwał się od konkretnych sensów gestualnych. Z zazdrością Jousse wskazuje przykład kultur nierozwiniętych, gdzie istnieje odrębny czasownik na najrozmaitsze sposoby np. chodzenia, latania czy innych czynności, i to w zależności od tego, jakie np. zwierzę porusza się; w językach europejskich wystarcza przeważnie jedno słowo.

Nie znaczy to, że wiedza i sposób wyrażania się człowieka muszą pozostać na pierwszym, dotykającym i bezpośrednim poziomie doświadczenia rzeczywistości. Istnieją co najmniej dwie drogi przekraczania doświadczenia dotykalskości. Jedna, o której już była mowa, to nieświadome przeważnie „intussusceptionowanie” interakcji kosmicznych, i to w niezwykłym czasem stopniu komplikacji i „niedotykalskości” właśnie. Uzdolnienia i wysiłek indywidualny odgrywają tu zasadniczą rolę. W tym sensie Norwidowskie „to znalazł, z czym szukał” zyskiwałoby pełne potwierdzenie i uzasadnienie.

Druga droga to sublimacja, rodzaj metaforyzacji znaczenia gestu. Można w ten sposób dojść do znaczeń nowych, ściśle ludzkich i o dużym stopniu abstrakcji, pod warunkiem wszakże, by nie wiążąca znaczenie sublimowane z pierwszym nie została zerwana. Przykładów na ten mechanizm dostarcza cała pożyteczna, analityczna część wykładu Jousse'a.

Doszliliśmy w ten sposób do centralnego pojęcia: żywego nauczania (*enseignement vivant*), czyli istoty Tradycji. Otóż ponieważ żywa wiedza jest zapa-

miętywana i uświadamiana gestualnie, poprzez mięśnie, ścięgnię, całe ciało bądź w postaci gestów ust i gardła — więc i sposób jej przekazywania winien być globalny i gestualny. Jeśli środkiem przekazu nie jest — lub jest nie tylko — taniec, obrzęd czy inicjacja, ale język — treść przekazu zostaje uporządkowana według określonych praw rządzących stylem oralnym, a służących właśnie łatwej „memoryzacji” i możliwości łatwego, gestualnego odtworzenia. Tradycja więc żyje w możliwie najdokładniejszym, żywym — gestualnym przekazie.

Trzy podstawowe prawa rządzące tym typem wypowiedzi oralnej to: rytmizm (rytmo-mimizm), bilateralizm i formu- lizm.

Prawo rytmu-mimizmu obejmuje te wszystkie przesłanki myślenia Jousse'a, o których już była mowa, a więc dotyczące reminacji — mikro- lub makroskopicznej — interakcji kosmicznych według rytmu biologicznego i mechanizmu trójkowego Działający — działające — działane. Interakcje odegrane = uświadamione, wyrażają się bądź globalnie przez całe ciało, bądź oralnie, tworząc gest wyrażający (*geste propositionnel*). Analizując tym trybem dalsze aspekty ekspresji Jousse zwraca uwagę na energetykę tego typu wypowiedzi oralnej, aspekt intensywności i trwanie poszczególnych jej elementów oraz tembru i wysokości (ważny zwłaszcza np. dla języka chińskiego), jak również na szereg innych jej implikacji rytmicznych i gestualnych.

Prawo bilateralizmu z kolei wiąże się z zasadą, że wypowiedź oralna, by była „nośna”, musi poddać się podstawowym regułom gestualnym Anthroposu. Podwójny bilateralizm człowieka, któremu przypisane jest niemal dzielenie świata na Górę i Dół, Prawo i Lewo, Przód i Tył i który może objąć całość jedynie przez ruch — ów podwójny bilateralizm tłumaczy niezwykle znaczenie kołysania się (*balancement*) jako ruchu konkretnego (w dodatku poznanego od matki zaraz po urodzeniu) i zasady paralelizacyjnej w stylistyce.

Dodatkowo wyodrębnia Jousse, na

przykładzie oralnej stylistyki nauczania w Ewangeliiach — tak istotnym fundamentem naszej cywilizacji — mechanizmy bardziej szczegółowe owej wahadłowości: Jarzmo (*Joug*) i Brzemie (*Fardeau*). Jarzmo powoduje wahanie na boki w lewo i w prawo. Brzemie zaś to przede wszystkim gest unoszenia-początku, następnie wahanie w przód i w tył. Swoistą syntezą-zespoleniem obu ruchów jest Kołysanka (*Berceuse*). Ruch boczny Jarzma odpowiada typowi recytacji ciągłej z kołysaniem się na boki. Brzemie — początek recytacji (czy tematu, czy motywu), to wanie się w przód i w tył wraz z nowymi wątkami i zdaniem. Kołysanka odpowiada strukturze łącznej, o podstawie trójkowej, budowanej jak mur z cegieł przez zachodzące na siebie trójkowe okresy. Ta podstawa „żywej pedagogiki” stylu oralnego jest również wpisana w ruch krzyża przy żegnaniu się. A oto jeden z licznych przykładów wziętych z Ewangelii na transpozycję tych gestów w strukturę stylistyczną:

cownika uczynić «pracownię» myśli uszlachetnianych do tego stopnia, że można ów gest traktować jako ideał przebóstwiającej pracy” (t. I, s. 289, tłum. moje — M. M.).

Trzecim istotnym prawem stylu oralnego jest formulizm, czyli zasada formułowania gotowych formuł w ramach kultury oralnej. Samorzutny język gestów, niezwykle żywy, noszony w żywym wnętrzu i mięśniach, jest „zbyt” spontaniczny, by służyć do stałej komunikacji w swej płynnej formie. Oprócz określonych struktur generalnych powstają więc gotowe sformułowania, które wyznaczają kierunek skojarzeń i bieg poszczególnych kultur. Co jednak najważniejsze, to że improwizator-recytator nie tworzy w zasadzie nowych formuł, ale tworzy formułami, których sam nie wymyślił. Technika ta przypomina „żywe domino” i polega na nowym zestawieniu starych elementów, przez które nastąpi odkrycie Nowego (jak w Ewangelicznym sięganiu po „nowe” i po „stare” wino). Rządzą nią m. in. za-

Pójdźcie do mnie wszyscy

którzy pracujecie

i uginacie się pod ciężarem

a ja was pokrzepię.

Weźmijcie jarzmo moje na siebie
i uczenie się

żem jest cichy

i pokornego serca

a znajdziecie odpocznienie
dla dusz waszych.

Albowiem jarzmo moje
a brzemie moje

słodkie jest
lekkie.

(Mt. 11, 28–30, tłum. ks. E. Dąbrowski,
Toruń 1957, s. 45)

Nawet w tak skrótowej relacji mechanizm sublimacji gestu jest wyraźnie widoczny. Jousse pisze o nim — a mógłby się przecież pod tym równie dobrze podpisać Norwid: „Gest niewolnika pracy materialnej stopniowo wypełnia człowieka w całości i wtedy to działa poprzez cały jego byt z ciała i ducha, by z pra-

sady schematyzmu (trwałość struktur), polisemantyzmu (wieloznaczność celowa, konstrukcja z atomów znaczeniowych i rozszerzenie przez to możliwości interpretacyjnych w stosunku do pola odniesień konkretnych) oraz partykularyzacji znaczenia (naddawanie nowych znaczeń, nowych skojarzeń, można po-

wiedzieć: otwieranie możliwości nowych powiązań frazeologicznych).

W ten sposób od prostego gestu, poprzez sublimację i partykularyzację jego znaczenia, osadzonego następnie w schematach stylistycznych opartych również na zasadach gestycznego bilateralizmu, nauka nowego tworzy się przez nowo tworzone konstelacje, krystalizujące się w „Lekcje-Perły”, o — by tak rzec — nasyceniu zawartości treściowej. Takimi krystalizacjami są w kulturach ludowych przysłowia i opowieści przekazywane z ust do ust; takimi Lekcjami-Perlami jest m. in. nauka „rabiego Ieshouy” — jak go nazywa stale Jousse — w Ewangeliach. Lekcje-Perły są więc formułkami gestualnymi lub oralnymi, nośnikami konkretnej prawdy i przewodnikami w działaniu. Bardziej szczegółowo Jousse analizuje Lekcję-Perłę „Ojciec nasz”, wykazując wszystkie pokrewieństwa formułacyjne z tradycją i Starym Testamentem oraz związki z rzeczywistością etniczną i całym zapleczem gestualnym, i w ogóle z obyczajowością okresu powstania. Zanim jednak przejdziemy do niektórych z jego odkryć materiałowych — należy omówić pewne podstawowe mechanizmy gestualne, które przyjęły szczególne znaczenie.

Mechanizm „insuflacji” wiąże się z biblijną Genezis i stworzeniem człowieka, które Jousse przekładając na skojarzenia gestualne i opierając się na badaniach etnicznych tłumaczy jako odzwierciedlenie gestualne akcji tworzenia się konstelacji materiału (gest rzeźbienia), konkretnie: ziemi czerwonej (*Adāmāh*), skąd powstało *Adām* = Ziemny (*Terreux*). Życie zostało mu przekazane przez gest insuflacji (wdmuchięcia oddechu) przez Boga w nozdrza. Wiąże się to ze specjalnym znaczeniem oddechu, tchnienia, oddychania — przez nos czy przez gardło.

Otóż *Roûhâ* (oddech nosa) i *Nâfshâ* (oddech przez usta — gardło) stają się oba symbolem życia. *Roûhâ* życia indywidualnego, biologicznego, *Nâfshâ* — życia społecznego, metafizycznego, a nawet duszy, gdyż gardło jest zarazem miejscem oddychania, jedzenia i mó-

wienia, w głębi gardła łączą się oba oddechy tworząc całość człowieka żywego — indywidualnego i społecznego oraz boskiego (uniwersalnego zarazem).

Słowa jako twór *Nâfshâ* — gardła, będące specjalną postacią remimacji globalnej, są owym oddechem społecznym i boskim, który niesie życie. *Ieshoua* był wcielonym słowem (*Mêmra*), gdyż w sposób doskonały odtworzył gesty Starego Testamentu i wypełniony był nimi; jego nauka niosła owo tchnienie życia. Jousse przypomina również biblijną definicję Boga jako tchnienia — lekkiego wiatru — bryzy, i oburza się na „spirytualizację” i odkonkretnienie pojęcia „duchowości”, gdy punktem wyjścia jest gest tak powszechny, konkretny i sprawdzalny, jak oddychanie.

Oburza się również na algebrozę tłumaczenia Trójcy Św.: Ojciec — Syn — Duch Św.; sam, po odniesieniu do realiów etnicznych i zwyczajów językowych „Palestyńczyków” (mieszkańców Palestyny — Ziemi Wybranej w okresie działalności Jezusa), tłumaczy to jako *Abbâ* = ojciec = Mówiący (*Parlant*), *Berâ* = syn = Słowo (*la Parole* lub *le Parler*) i *Roûhâ* = dech (*Souffle*) jednego i drugiego. Uzasadnieniem tego tłumaczenia jest traktowanie *Memrâ* (Słowa) jako syna (*Berâ*). Więc Mówiący, Słowo (lub Mówienie) i Oddech zamiast: Ojciec, Syn i Duch Św. Jego tłumaczenie, biorące pod uwagę zaplecze gestualne języka, oddaje poprzez jedność czynności — jedność Trójcy, czego nie oddaje tłumaczenie będące obecnie w powszechnym użyciu.

Rozległe studia interdyscyplinarne i porównawcze kultur oralnych oraz głęboka znajomość rzeczywistości etnicznej stanowiącej zaplecze Biblii, zwłaszcza Nowego Testamentu, pozwalają Jousse'owi — w sposób zapewne nieraz kontrowersyjny dla specjalistów — określać pierwszy sens wielu pojęć, które miały i mają niezwykle znaczenie dla naszej cywilizacji, jako że tradycja judeochrześcijańska grała, jak wiadomo, olbrzymią rolę według Jousse'a znacznie ważniejszą niż późniejsza w czasie warstwa kultury klasycznej Grecji i Rzymu.

Do konkluzji będących szokiem dla dotychczasowych wyobrażeń, obok już wspomnianych, należy dezawuacja słowa — i pojęcia — „sprawiedliwość” (*justice*), którą Jousse tłumaczy jako „justesse” — dokładność. Chodzi oczywiście o dokładność lekcji, w powtarzaniu — memoryzacji i nauczaniu — przekazywaniu. Niedokładnie powtarzając gesty globalne — ustne — Lekeji, rapsod fałszuje treść tradycji. Bowiem zafalszować gest-akcję to zafalszować istotę rzeczy.

Według Jousse'a wszystko w Biblii — i w ogóle w kulturach oralnych — definiuje się przez charakterystyczny gest-akcję. Jak Adam znaczy uczyniony z Adâmâh — czerwonej ziemi, tak Bóg definiuje się też przez czasownik: „Jestem, który jestem”, etc.

Dokładność więc — lekcji, tradycji, Prawa — jest cnotą najważniejszą, i stąd też niezwykła pozycja Paraqlitâ — Tłumacza. Słowo to pierwotnie określało lektora Pisma św. w synagodze, także tego, który przekładał na ludowy język tego okresu (aramejski) martwe, hebrajskie wersety Starego Testamentu. Stąd też późniejsze znaczenie Parakleta: ten, który tłumaczy, wyklada słowo Boże w sposób dla wszystkich zrozumiały, tzn. Duch Święty.

Jousse, dociekając sensu gestualnego słów napisanej po grecku Ewangelii, poszukiwał odpowiedników etnicznych, językowych czy obrzędowych w aramejskim i uczonym hebrajskim; dopiero po zbadaniu funkcji tłumaczeń odpowiednich formuł (*targum*) na język ludowy, dawał własne lekcje pojęć i sensu. Ta perspektywa języka i formuł ludowych wynikała z — powiedzielibyśmy norwidowskiego — rozumienia pojęcia „chłopstwa” (*paysannism*): „Daliśmy słowu «chłopstwo» sens uniwersalny. To znaczy, że zainstalowaliśmy nasze laboratorium u wszystkich narodów, aby ci wszyscy, którzy są rzeczywiście u-formowani [*in-formés*] przez swój kraj, uświadomili sobie samych siebie i własną niezbywalną wartość. Być chłopem to być u-formowanym przez swój kraj. W istotnym znaczeniu tego pojęcia chłop to kraj odgrywany przez całą istotę, mimujący,

interakcjonujący, bilateralizujący” (t. I, s. 167).

Sam chłopskiego pochodzenia, Jousse uważał, że tylko z takiej perspektywy można studiować i rozumieć dokumenty kultur oralnych, nawet bardzo odległych, pod warunkiem oczywiście szerokiego wsparcia wiedzy etnograficznej o środowisku powstania. Kultury oralne nawet bardzo odległych od siebie epok byłyby realnie bliskie sobie w swoich podstawowych cechach, jak np. globalizm myślenia i wyrazu oraz dydaktyzm przekazywanej oralnie tradycji, której cechy formalne tłumaczyłyby się tylko przez szukanie sposobów najlepszego zapamiętywania i powtarzania — ożywnia. Gestualna baza, mimo że powoduje celową migotliwość znaczeń i metaforyczność przekazu, daje jednocześnie fundament konkretności, zrozumiałości i wiatalności przekazywanej nauki.

W drugiej ze swych książek Jousse na podstawie powyższych przemyśleń próbuje wyjaśniać mechanizm przeistoczenia Eucharystii. Podstawą myślenia jest pojęcie Nafshâ — gardło, instrument oddechu, jedzenia i mówienia. Nauczyciel oddaje swój oddech — życie — słowo, a nauczany winien starać się jak najlepiej owo słowo — oddech odtworzyć w sobie, więc zjeść. Stąd pojęcie „mandukacji słowa” i stąd według Jousse'a mechanizm Eucharystii: Nauczyciel-Słowo oddający siebie = swój oddech-życie — gardłu nauczanego. Mechanizm zrozumiały tylko wraz z gestem i tekstem Ostatniej Wierzy: sceny rozdawania siebie.

Podobnie gdy chodzi o „chleb” z „Ojciec nasz” — Jousse tłumaczy go jako żądanie nauki świata, który ma nadejść (chleb = słowo-nauka; „powszedni” to według niego po prostu złe tłumaczenie).

Procedura badawcza zastosowana przez Jousse'a polega przede wszystkim na stosowaniu do interpretacji tekstu zarówno praw poznanych w obserwacji bezpośredniej, jak i studiów etnograficznych, historycznych okresu i środowiska w którym dany dokument się uformował. Nie sposób według niego dojść do istotnego zrozumienia tekstów czy dokumentów kultury oralnej przy

biurku czy w bibliotece, przez studia czysto filologiczne — trzeba odtworzyć w sobie (*laboratoire de prise de conscience*) czy zorganizować, jak to sam uczynił, laboratorium antropologiczne rytmo-pedagogiki, gdzie na podstawie danych etnicznych i historycznych usiłuje się odtworzyć sposób recytacji tekstu wraz z całą jego podskórną gestyką i wadliwą strukturą. Dopiero wtedy ożywa treść wewnętrzna tekstu i odnajduje się styl globalny — oralny recytacji, umożliwiający jego wewnętrzną memoryzację i realne zrozumienie.

Z tego, co zostało powiedziane, wynika już wystarczająco jasno, że Jousse stara się odwołać do innej tradycji naszej cywilizacji niż powszechnie uznana klasyczna — do tradycji „chłopskiej” kultury oralnej, ludowej i zarazem do judeochrześcijańskiego korzenia naszej obecnej kultury. Píše wręcz: „Środowisko palestyńskie poznało [...] mechanizm Poznania dużo lepiej niż Grecy z ich hipertrofią wzrokową. To od tych urodzonych rzeźbiarzy, jakimi byli Grecy, pochodzi nasza fantasmagoria «obrazów», którymi traktaty pedagogiczne są jeszcze u nas rozsadzane. Jesteśmy, jeszcze obecnie, niewolnikami Raju idei Platona. Siła Izraela, przeciwnie, polegała na modelowaniu wyłącznie w sobie samym. [...] Ich rzeźbiarstwo zrealizowało się w mimodramatycznym wyrazie proroków. Nabi byli żywymi posągami wyrażanej treści” (t. I, s. 98).

Drugą cechą przeciwstawiającą spadek grecki hebrajskiemu jest tendencja globalnego i fizycznego poznawania natury przez Greków, wobec „atomistycznej” postawy Żydów — badania znaczeń i możliwości znaczeń różnych układów atomów tekstowych natchnionej tradycji.

Ta opozycja tradycji łączy się właściwie z przeciwstawieniem zupełnie innych sposobów myślenia i typu logiki. Logiczny i matematyczny kauzalizm zostaje zastąpiony myśleniem analogicznym, gestualnym, etc.

Dlatego też — by spróbować pobieżnego choć podsumowania — nie sposób właściwie traktować hipotez Jousse’a jako „zwykłej” nowej teorii naukowej.

Jego propozycja badawcza właściwie przeciwstawia się całej tradycji dotychczasowej, zmatematyzowanej nauki i typowi abstrakcyjnego myślenia, jaki wykształciła nasza cywilizacja. Pelen szacunku dla osiągnięć techniki, Jousse z porównaniem porównuje okres trwania naszej cywilizacji industrialnej z tysiącletnimi bardzo rozwiniętymi kulturami oralnymi. Może za pięćdziesiąt, a może za dwieście lat — powiada — nasz obecny język naukowy znajdzie się w muzeum osobliwości...

Nie atakuje on jednak obecnej nauki ani myślenia matematyczno-przyrodniczego. Pragnie tylko równouprawnienia dla tego innego typu myślenia — gestualnego, we wszystkich dziedzinach humanistyki, bo ono dopiero w pełni tłumaczy i wyraża człowieka, *Anthropos*.

Jak sam powiada, utworzył nową dyscyplinę naukową, z własną terminologią, prawami i adeptami (ponad trzydzieści doktoratów, które wypełniają szczegółowymi badaniami konstrukcję jego syntezy, zostało napisanych pod jego kierunkiem). Cechą specyficzną i zdumiewającą jego nowej nauki, opierającej się na danych tylu innych dyscyplin, a odrębnej, jest „łączenie faktów jakby od środka” poprzez ich istotę, jądro. a nie związki zewnętrzne — odnajdywanie ukrytej więzi różnorodnych dziedzin. Jego antropologia gestu rzuca też nowe światło nie tylko na pochodzenie języka i pisma, ale na psychologię, psychiatrię, etnologię, pedagogikę, nie mówiąc np. o biblistyce. Ta propozycja nowej nauki różni się jednak tyle od dotychczasowego stylu myślenia „naukowego”, że budzi zaciekle kontrowersje. Z jednej strony zawiązuje się Fundacja i Komitet Naukowy jego imienia, z drugiej traktuje się jego prace jako nienaukowe fantazje, jakowe intelektualnie...

Wydaje się, że istotną cechą nie tyle nawet jego odkryć, ile dowodów, które przedstawia, i jego stylu myślenia jest odwoływanie się w pierwszym rzędzie do doświadczenia wewnętrznego, a dopiero potem niejako do porównywania faktów zewnętrznych, etnicznych i innych z mechanizmami wewnętrznymi. To

wszystko w przeciwieństwie do tradycyjnego, klasycznego oglądu, opisu i eksperymentu zewnętrznego.

Jego nowa nauka ma też, przez tę swoją specyficzną cechę, granice niezbyt dobrze określone — bo jest inna, jakby przenikająca pozostałe dziedziny i nie poddająca się ich regułom. Chwilami ma się wręcz wrażenie, że to nie „nauka”, ale mądrość, spostrzeżenie, które winno zostać rozwinięte. Chwilami zaś, że to punkt widzenia, który winien absolutnie dopełnić inne dyscypliny; bądź też stanowi ich ukrytą więź, ale czy może egzystować jako samodzielna nauka? Z drugiej strony sam autor przestrzegał, że nieprędko jego uczniowie, badacze szczegółowi, dojdą do tego wysokiego centralnego punktu, który on na podstawie swej erudycji w wielu dziedzinach osiągnął. Może będzie z antropologią gestu tak jak z teorią kwarków, która parędziesiąt lat musiała czekać, traktowana jako więcej lub mniej fantastyczny wymysł, żeby zostać ostatnio potwierdzona eksperymentalnie [i naiwny pomysł, że wszechświat i nawet atom zbudowany jest z rodzaju malutkich, elementarnych, wspólnych wszystkim cegiełek, został udokumentowany. Teoria Jousse'a w tym jest podobna do hipotezy kwarków, że wskazuje jednorodny, wspólny wszystkim dziedzinom życia ludzkiego budulec — gesty, i że nawet technika budowania z gestów przypomina stawianie muru z cegieł.

Propozycja ta jest z pewnością zbyt świeża i zaskakująca, by można już teraz od razu ocenić jej przydatność naukową. Ale bez żadnej wątpliwości można stwierdzić, że jest niezwykle płodna intelektualnie. Kontrowersje wynikają z tego, że nie jest wystarczająco „wprasowana” w naszą rzeczywistość cywilizacyjną, ani też dość „dostosowana”, by ją od razu poruszyć. Trzeba czasu.

W każdym bądź razie w epoce kryzysu cywilizacji zbyt technicznej, suchej, prze-

intelektualizowanej — teoria Jousse'a jest świeżym źródłem żywej myśli. Samo stwierdzenie, że człowiek myśli i porozumiewa się całym ciałem, a nie tylko głową, uzasadnione badaniami etnicznymi, psychiatrycznymi, historycznymi, literackimi, etc. — ma niezwykłą wagę. Nasz wiek wypełniony jest zjawiskami, z którymi tradycyjny europejski, klasyczny sposób myślenia nie może już sobie poradzić. Ani teoretycznie, ani praktycznie. Jednocześnie powstają zjawiska takie, jak teatr Grotowskiego, eksplorujący najgłębsze warstwy psychiki i cywilizacji w człowieku — poprzez gest właśnie. Także trzeci świat, zupełnie niezrozumiały dla Europejczyka, nie rozumiejący Europy, wyraża się właśnie globalnie, np. poprzez taniec. Według świadectwa światłych przedstawicieli Czarnej Afryki teoria Jousse'a dała im istotny klucz do zrozumienia tradycji kultury europejskiej, i tym samym jej istoty.

Wreszcie — *last but not least* — teoria Jousse'a, bardziej zróżnicowana na określonych odcinkach, mogłaby pewnie dać, poza folklorem i literaturą, instrument analizy sztuki spektaklu w ogóle. (Znów przypomina się Norwid i jego teoria ciągu gestów scenicznych). Teoria ta tłumaczyłaby nareszcie specjalne miejsce i działanie, właściwe sztuce teatru w rozmaitych kulturach; w obecnej Europie reprezentowałaby dla zatamizowanego na funkcje społeczne człowieka formę regeneracji, bo myślenia i wyrazu globalnego. W przeciwieństwie do wiecznie ułamkowej i jednostronnej, bo abstrakcyjnej, mózgowej tylko „syntezy”, mającej pomóc człowiekowi zapanować nad światem, myśl „całym ciałem” reintegrowałaby go ze światem i pozwalałaby mu odzyskać całość samego siebie.

Michał Masłowski, Warszawa.